

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, II wojna światowa, okupacja niemiecka, powstanie warszawskie, harcerstwo, Szare Szeregi, poczta polowa, powstańcy, Niemcy, zagrożenie, strach

Działalność w Szarych Szeregach w czasie powstania warszawskiego

Któregoś dnia, musiało to być przed 8 sierpnia, w naszej bramie pojawiła się taka skrzynka z tektury z napisem „Poczta polowa” i jakaś kartka, żeby chętni zgłaszali się na Wilczą 41, 43, 42, pewnie do punktu Szarych Szeregów. Zgłosiliśmy się tam z bratem, myślę, że brat wcześniej był w Szarych Szeregach, jeszcze konspiracyjnych, bo w powstaniu to nie było już takiej przecież konspiracji. [Na] Wilczej panowała atmosfera harcerskiej przyjaźni. Jakiś prawie siwy facet poklepał mnie po ramieniu: „A to idź na piętro tam do hufca.”, nie tu, tylko tam. Zgłosiłem się do tego hufca, oni wy pytali: „A co możesz robić, a co chciałbyś robić?”. [Zostałem] zgłoszony do grupy najmłodszych, do grupy listonoszy. Powiedziałem gdzie mieszkami i jakie ulice znam, mniej więcej to tak to wyglądało. Jakieś listy dostałem, żeby to roznieść, byłem dumny i pełen ekscytacji. Ta służba zaczęła się tak właściwie od razu i wiem, że 8 sierpnia na harcówce na takim ognisku, w cudzysłowie, składaliśmy przyrzeczenie harcerskie i od tego czasu byłem harcerzem. Raz w tygodniu były takie ogniska kiedy całą drużynę zbierano, moja drużyna była Jurka Białego, byłem w czwartym zastępie. Największy problem miałem z wyborem pseudonimu. Każdy z chłopców miał pseudonim, nikt nie znał imion, to jakoś troszeczkę przeszło z głębokiej konspiracji. Ta praca była dosyć uciążliwa, na ogół bywało tak, że ta korespondencja, która przez nasze ręce przechodziła była dostarczana tak gdzieś w osiemdziesięciu procentach do adresatów. Tylko do tyłu, [ponieważ] ludzie w tych domach kryli się do piwnic, bo domy już zaczęły być bombardowane przez ciężkie działa, były naloty lotnicze i ludzie bali się mieszkać na wysokich piętrach. [Dlatego] był adres, ale drzwi były zamknięte. Aczkolwiek pamiętam, że w tym domu, w którym my mieszkaliśmy, pewnie ta komórka taka ochrony cywilnej wydała nakaz, nie respektowany przez wszystkich, żeby mieszkań nie zamykać. Dlatego, że w razie jak wpadnie jakiś pocisk płonący czy samozapalający, żeby był dostęp [i] można byłoby go ugasić. Nie można było wręczyć listu [także kiedy] nikt nie przyznawał się, że to do niego był list. Te liściki to

były kartki tak zwijane jak kopertki, no bo nie zawsze były koperty, nadawca często nie był zapisany, bo go nie było i wtedy był problem co z tym listem zrobić. Zwracało się list do tej placówki pocztowej i nie umiem powiedzieć jaki był dalszy los tego. W tym swoim rejonie, to miałem ulicę Piusa XI w kierunku Mokotowskiej, roznosiłem listy na ulicy Wilczej, Hożej. Ta drużyna Jurka Białego, która była mniejsza z racji najmniejszego wzrostu chłopców, ale i chyba to byli [także] chłopcy najmłodsi. Starsi później do batalionów szturmowych przechodzili i podejmowali jakieś akcje przenoszenia amunicji, broni, aczkolwiek i nam się to również zdarzyło, kiedy była taka konieczność, żeby gdzieś skrzynkę przenieść, we dwóch biegliśmy i do ustalonego miejsca przenosiliśmy. Natomiast główne zadanie to było przenoszenie listów, [ich] było bardzo dużo. W Śródmieściu znalazło się przecież sporo ludzi, którzy zostali zaskoczeni przez to powstanie. Nikt nie znał dokładnej godziny wybuchu powstania i był czasami bardzo daleko od miejsca swojego zamieszkania. Pamiętam takie zdarzenie, że na drugim piętrze zapukałem do jakiegoś mieszkania, otworzył mi taki starszy już pan i pani, gdy ten list dostali, to tacy uradowani byli, że jest jakaś wiadomość. Chodziliśmy tak samo grupowo po zboże. I to już chyba był wrzesień i trzeba było się przedostawać na drugą stronę Alei Jerozolimskich, [one] były skutecznie ostrzeliwane przez oddziały niemieckie. Nie można było zrobić tam wykopu, który by chronił przebiegających, nie można było barykady postawić, bo Niemcy to wszystko likwidowali od razu. Do [ulicy] Kruczej dostawaliśmy się z piwnicy do piwnicy, nie szliśmy ulicą, magazyny zboża znajdowały się gdzieś tam przy [ulicy] Królewskiej albo może trochę dalej. Harcerze przynosili to zboże, z którego robiono jakieś tam potrawy. Starsze harcerki przygotowały taką kaszkę manny, ona była bez soli, bez cukru, bez mleka, na wodzie tylko, a myśmy to jedli jak delikatesy. Dawno czegoś takiego nie miało się w ustach, ciepłych potraw nie jadało się. Ta cała wyprawa była dla nas takim dużym egzaminem odwagi. Jeżeli któryś z chłopaków powiedział, że on nie pójdzie, to nie było żadnej kwestii dyscyplinującej. Cały czas to się działo w takiej scenerii ostrzału. Przecież pojawili się ci gołębiarze, pamiętam, że na ulicy Hożej, prowadzącej w kierunku Poznańskiej, tam gdzieś roznosiłem listy. W tym miejscu wtedy był ostrzał jakiegoś gołębiarza i ci powstańcy w tej bramie przez którą ja miałem przebiec na drugą stronę, ustawili się, żeby zaobserwować skąd pada strzał. Jak to wygląda, czyli ci przebiegający byli jak gdyby taką próbą, zachętą, żeby strzał padł, a oni odkryją miejsce. Ja przebiegałem, za mną padły strzały, to parę chwil [trwało]. Ci gołębiarze pojawiali się w różnych miejscach, zmieniali się, właściwie strzelał i uciekał na inny dom, z dachu strzelali, zza kominów. Został mi ślad po tym ostrzale, którego nie zauważyłem, miałem taką bluzę i ona była przestrzelona. Byłem później przerażony, następnego dnia nie poszedłem na zbiórkę. Takich przypadków niebezpieczeństwa, z którego człowiek wcześniej nie zdaje sobie sprawy było sporo. W którymś momencie w tej naszej harcówce, to był gmach szkoły, wybuchł pożar w części magazynu butelek z benzyną robionym przeciwko czołgom. Harcerze pomagali wynosić te butelki z tych pomieszczeń, ale tam zaczęło się to

wszystko palić, ciemny, czarny, gryzący dym i wystrzały, ta detonacja pojawiała się jak te butelki się rozgrzewały i pękały. Więc niebezpieczeństwo olbrzymie, my nie mogliśmy wyjść tu w kierunku bramy gdzie to wszystko się działo, tylko zaczęliśmy uciekać do góry. [Jednak] momentalnie właściwie, w parę chwil cały budynek był wypełniony czarnym dymem i nie można było ani oddychać ani znaleźć jakiejś drogi ewakuacji. No to było wydarzenie duże dla tej części Śródmieścia, dlatego, że paliło się, to trzeba było gasić. Nie było już przecież wody tak dostępnej, woda była pobierana z różnych studzien, nie z wodociągów, kanalizacja była nieczynna. Tak że to jakiś czas trwało. Nie było jak uciekać, ja pobiegłem za kilkoma starszymi harcerzami, może żołnierzami na ostatnie piętro i gdzieś wybiegliśmy, ten dom miał chyba taką oficynę w podwórzu, w tamtym kierunku wybiegliśmy, a dym coraz bardziej się rozprzestrzeniał i wybuchał. Oczywiście były tam olbrzymie kanistry z tą benzyną i mnóstwo tych butelek.

Data i miejsce nagrania	2006-02-24, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"